

### MODLITWA NA PLAŻY – Cz. I

Kolęda, czyli duszpasterska wizyta w rodzinach parafii powinna być bez wątpienia wydarzeniem radosnym zarówno dla odwiedzającego swoich wiernych duszpasterza jak i dla odwiedzanych. Niestety, nie zawsze tak jest. A mówiąc dokładnie: jest tak coraz rzadziej.

Pasterz dokonuje przeglądu owiec – te słowa Pana Jezusa odzwierciedlają w jakimś stopniu cel kolędowych odwiedzin. Jest to czas wspólnej modlitwy, błogosławieństwa, rozmowy, pytań i odpowiedzi, które nie zawsze są na rękę pytanym, a kapłana stawiają w trudnej sytuacji, ponieważ zdaje sobie sprawę, że albo jest okłamywany, albo zmuszany do akceptowania prywatnej teologii, którą wielu wymyśla sobie na własny użytek. Spotkania kolędowe bywają często tak przykre, że odwiedzani cieszą się, gdy proboszcz kończy wizytę, a ten oddycha z ulgą, że skończył się kolejny akt jego udręki.

Jest rzeczą oczywistą, że kapłan czasem zapyta o rzeczy, które do niepokoją. Do najczęstszych pytań należą te, poprzez które duszpasterz chce wysondować stan i kondycję życia religijnego swoich parafian.

Tak było i tym razem. Wchodzę do domu, który dobrze znam i z góry cieszę się na spotkanie parafian, których ze względu na ich szczerą religijność i przywiązanie do Kościoła lubię i szanuję. Już po przekroczeniu progu zorientowałem się, że dziś nie będzie tak, jak co roku. W salonie, gdzie wszystko było przygotowane do kolędy jak należy, przywitał mnie elegancko ubrany młodzieniec. Z życzliwym uśmiechem, ale też z jakąś rezerwą przywitał mnie dość oficjalnym tonem.

- Proszę Księdza! Rodzice i moje siostry przepraszają, że ich nie ma, ale wyjechali na pogrzeb cioci. Jest im z tego powodu bardzo przykro, ale obiecuję, że postaram się ich godnie zastąpić w roli gospodarza domu.

Dopiero teraz przyjrzałem mu się uważnie. W salonie oświetlonym tylko świecami palącymi się na stole obok krzyża panował półmrok i dlatego nie poznałem od razu młodego gospodarza i mojego rozmówcy.

- Pan Dominik? Przepraszam, że nie poznałem, ale pan doskonale wie, że bardzo źle widzę w dzień, a cóż dopiero w ciemności.

- Jaki tam ze mnie pan! Wprawdzie mam już 26 lat i ukończyłem studia mam dyplom i pracę, ale nie pozwolę, aby ksiądz tak zwracał się do mnie. Dla mojego księdza proboszcza wciąż jestem Dominikiem i proszę tak zwracać się do mnie.

Patrzyłem na tego młodego człowieka z podziwem. Mój Boże! Doskonale pamiętam narodziny Dominika, pierworodnego moich przyjaciół. Z moich rąk przyjął chrzest, a potem w miarę upływu lat kolejne sakramenty. Wiele lat był gorliwym ministrantem, a potem aż do matury - lektorem. Przez pewien czas podejrzewałem i miałem nadzieję, że wstąpi do seminarium duchownego

i zostanie kapłanem. Nieoczekiwanie dla rodziców i dla mnie rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Krakowie, następnie przeniósł się do Warszawy i na koniec do Londynu. Był nadzwyczaj inteligentny. Praca magisterska a następnie doktorska uzyskała najwyższe noty i uznanie. Po wszystkim wrócił do domu i zajął odpowiedzialne stanowisko w kancelarii prawniczej. Wiedziałem o tym wszystkim, bo dumni z syna i jego osiągnięć rodzice na bieżąco informowali mnie dokładnie o wszystkim. Gdy opowiadali o kolejnych osiągnięciach i sukcesach swego pierworodnego wyczuwałem jakiś ukryty zawód, że nie wszystko potoczyło się zgodnie z ich i moimi pragnieniami i oczekiwaniami. Raz enigmatycznie wspomnieli, że Dominik po drodze utracił wiarę i zerwał kontakt z Kościołem. Potem poznał jakąś dziewczynę, z którą zamieszkał, ale sakramentalnego małżeństwa nie miał zamiaru zawrzeć.

- Do szczęścia papierek nie jest nam potrzebny, a związku partnerskim też możemy być szczęśliwi – powtarzał z uporem, kiedy rozmowa schodziła na drażliwy temat.

W tym momencie zacząłem podejrzewać, że wyjazd rodziców na pogrzeb stał się doskonałym pretekstem do pozostawienia go samego w domu tak, aby doszło do mojego spotkania z nim i być może do jakiejś decydującej rozmowy. O mało co uderzyłem się w czoło, gdy doznałem tego olśnienia. Postanowiłem działać. Powoli, ale stanowczo i skutecznie.

- Coś pana ostatnio nie widuje w kościele? Zapytałem grzecznie.

- A czy koniecznie trzeba chodzić do kościoła, żeby się pomodlić? Przecież do Pana Boga można się wszędzie pomodlić. Nawet na plaży! Kiedy leżę na plaży i wystawiam twarz do słońca, aby się opalić, to zawsze odnoszę wrażenie, że widzę niebo otwarte i oglądam Pana Boga twarzą w twarz. Nie uważa ksiądz, że właśnie taka powinna być każda modlitwa? - Teoria mojego rozmówcy szyta grubymi nićmi, a na dodatek przedstawiona dość agresywnym tonem nie rokowała nic dobrego. Nie potrafiłem sobie odmówić złośliwej riposty.

- A kiedy pan się obróci i brzuchem leży na piasku, a w kierunku słońca i nieba wystawia część swojego ciała trochę mniej szlachetną od twarzy – to też się wtedy Pan modli?

Moje pytanie jakościowo równe wygłoszonej teorii wprawiła Dominika w nie-małe zakłopotanie i irytację. Tego się nie spodziewał. Nie spodziewał się też tego, że teraz dopiero czeka go coś znacznie gorszego. Postanowiłem pójść za ciosem zanim ochłonie ze zdumienia.

Przysunąłem w jego stronę krzyż stojący na stole i Pismo Święte nowego Testamentu, a zgaszone świece zapaliłem ponownie. Ze zdumieniem obserwowałem moje poczynania nie wiedząc ku czemu zmierzam i co mi chodzi.

C.d.n.

Malina 15.01.2023 - Ks. Alfred Michalik - emeryt